ZBIGNIEW MUZIEWICZ - Piękno w witrażach ujęte

Napisano dnia: 2021-10-14 23:39:25

CHOCIESZÓW - gmina Szczytna (inf. wł.). **Kiedy patrzy się na jego dzieła, nie da się ukryć zachwytu. I to nie tylko dlatego, że są przemyślane, estetycznie podane, przy tym w bardzo wysokiej jakości. Również z tego powodu, że Zbigniew Muziewicz udowadnia nimi, iż doskonale porusza się po niełatwej drodze sztuki, jaką jest witrażownictwo. Związał się z nim przypadkowo przed 37 laty, by przez ten okres poznać jego tajniki i udoskonalić techniki z nim związane. Wszystko to na tyle, że już wcześniej i dzisiaj zaskakuje koneserów dorodnymi owocami swojej pracy.**

Hiszpański pisarz Carlos Ruiz Zafón wyraził kiedyś myśl, którą z powodzeniem da się odnieść do celu, jaki obrał sobie kłodzczanin **Zbigniew Muziewicz**. Mówi ona: "Żeby zrealizować swoje zamiary potrzebna jest przede wszystkim ambicja, a później talent, wiedza i w końcu szczęście". Patrząc na dotychczasowe życie twórcze p. Zbigniewa chyba bez cienia wątpliwości można stwierdzić, że od pierwszego kontaktu ze sztuką szedł tak ujętą drogą.

- Moje zainteresowania plastyczne zaczęły się w dzieciństwie, kiedy rodzice zajęci pracą dawali mi ołówki, kredki i papier, abym malując i rysując tym wypełniał wolne chwile. Szybko okazało się, że radzę sobie nieźle, bo i szkoła to potwierdzała. A że czułem, iż wychodzi mi to coraz lepiej i lepiej, to starałem się następnym razem zrobić coś jeszcze bardziej fajnego, ambitniejszego. W starszych klasach już miałem własne tematy, które mnie bardziej pociągały niż te przerabiane na lekcjach - słyszę od rozmówcy.

W latach młodzieńczych Zbigniew Muziewicz znalazł się wśród członków klubu amatorów "Paleta" w Kłodzkim Ośrodku Kultury. Prowadziła go **Anna Michnik**, która na zajęcia zapraszała m.in. w charakterze konsultantów ekspertów doświadczonych artystów plastyków. Jednym z nich była malarka **Krystyna Słoniewska-Janota**...

*- Zaprzyjaźniłem się z tą panią, z czasem udzieliła mi jeszcze więcej cennych rad. Wkrótce w przyjacielskich kontaktach byłem z jej mężem, **Zygmuntem Janotą**, cenionym artystą szkła. Mój krąg znajomych z dziedziny sztuki zaczął się powiększać, a kiedy zająłem się fotografiką, to poszerzył się o np. o profesorów fotografii z Japonii i Niemiec, co sprzyjało mojemu rozwojowi twórczemu. Tym bardziej, że robiliśmy wspólnie akcje artystyczne, wernisaże czy festiwale. One poszerzały horyzonty, zapewniały bardziej swobodny sposób myślenia o sztuce jako takiej, zapobiegały zatrzymaniu się na jednej dziedzinie* - zauważa p. Zbigniew.

Jego przygoda z witrażownictwem nastąpiła w latach osiemdziesiątych minionego wieku, kiedy zakończył służbę wojskową. Wówczas w Kłodzku zjawił się mężczyzna pilnie poszukujący kogoś do współpracy w tej branży. Był osobą zafascynowaną witrażsami, dlatego skontruował urządzenie do wytwarzania profilów ołowianych. Nie miał jednak przygotowania plastycznego, stąd wypatrywał osoby mogącej zająć się projektowaniem i obróbką szkła. Padło na Z. Muziewicza, bo jego kandydaturę podpowiedział znajomy orientujący się w jego warsztacie malarskim.

- Przeszedłem pomyślnie test rysunkowy i przyszło mi przenieść się do Wrocławia, gdyż tam znajdowała się pracownia witraży prowadzona przez Inco, które w Polsce i za granicą miało swoje placówki. W stolicy Dolnego Śląska m.in. zajmowało się produkcją szkła kryształowego w niewielkiej hucie, wyrobów ze srebra i innych przedmiotów. Pracownia witraży była związana z hutą. Pokierował nią ściągnięty z Torunia docent ***Konstanty Łyskowski*** *- pracownik naukowy tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Przyszło mi współdziałać z wieloma artystami, w tym* ***Ryszardem Więckowskim****, malującym na szkle, który został projektantem; dziś jest pracownikiem naukowym w ASP we Wrocławiu* - przywołuje fakty Z. Muziewicz..

W tejże pracowni kłodzczanin przeszedł niezłą szkołę witrażu. Podkreśla, że został solidnie przygotowany rzemieślniczo, gdyż w tym okresie bardzo intensywnie pracował nad sobą, wprowadzał różnego rodzaju nowinki, wiele rysował, przygotowywał projekty. Samodzielnie poszerzał więc teorię i praktykę, przeglądając literaturę fachową, imając się wielu czynności nie tylko z zakresu witraży.

- Sztuka w ogóle mnie interesowała. Rysunek, grafika, rzeźbiarstwo, malarstwo - nie przepuszczałem wystaw, na które mogłem dotrzeć. Odwiedzałem biblioteki i księgarnie, ale szerokie możliwości poznawcze otworzył Interent - wskazuje p. Zbigniew. *- W roku 1989 na pół roku wyjechałem do USA. Za oceanem nabyłem wiedzy i umiejętności związanych z techniką tiffany. Był to też okres moich przemyśleń o tym, co dalej. Po powrocie zdecydowałem się na artystyczne usamodzielnienie. Powróciłem na ziemię kłodzką, którą zawsze uważam za piękne miejsce na naszym globie.*

Swoją pracownię Z. Muziewicz najpierw uruchomił w Jaszkowej, by po jakimś czasie, kiedy został właścicielem domu w Chocieszowie do niego się przenieść. W adaptacji budynku na cele mieszkalno-twórcze już pomagała rodzina z żoną Beatą. I od tego momentu jeszcze bardziej zaczął ujawniać swój witrażowniczy talent, bowiem poszedł z nim w dwóch kierunkach - komercyjnym i hobbystycznym.

- W tym pierwszym przypadku, bo stanowi ono źródło utrzymania rodziny, tworzenie witraży związane jest ze spojrzeniem na całą masę uwarunkowań, aby spełnić oczekiwania kontrahenta. Bywa, że wskazuje on, gdzie kompozycja zostanie umieszczona i ma na nią swój pomysł, ale jest też tak, że po prostu zdaje się na mnie i wówczas muszę wykazać się inwencją. Na przykład ostatnio robiłem dwa obrazy malarki Tamary Łempickiej dla prywatnej osoby. Trzeba je było zaadaptować do techniki witrażowej. To taki rodzaj transkrypcji, który i w tym przypadku bardzo się spodobał - mówi artysta. Dowiaduję się, że w wielu przypadkach próbuje przemycać swój styl, aby nadać jakiś nowy

charakter tym pracom. Też wprowadza najnowsze technologie, np. przed dwoma laty zastosował fusing będący uzupełnieniem techniki witrażowej. Polega to na zgrzewaniu warstw szkła kompatybilnego dla osiągnięcia określonych efektów artystycznych.

Natomiast pozazawodowo rękodzielnik z Chocieszowa i Kłodzka pochyla się nad rodzącymi się coraz to świeższymi pomysłami. Niektóre z nich są ozdobą jego wiejskiego domu, w którym zwraca uwagę m.in. praca powstała w oparciu o zdjęcie zagłodzonego afrykańskiego dziecka. Zobaczył tę fotografię w Internecie i nie ukrywa, że nim wstrząsnęła...

- Jak się zestawi te różne problemy, które są pokazywane przez media, a więc wojny gospodarcze czy podejście do miejsca Kościoła w życiu społecznym, i zderzy się to z biednymi obszarami, gdzie nikt nie podaje ręki potrzebującym, to mamy do czynienia z okropieństwem i okrucieństwem zarazem. Jednym życie daje wielkie bogactwo a innych doprowadza do śmierci głodowej - podkreśla twórca. *- Ten witraż to w pewnym sensie mój manifest. Zatytułowałem go "Shame of human" - Wstyd ludzkości. Chciałem nim zwrócić uwagę na to, że dzieją się rzeczy bardzo złe, a zajmujemy się zupełnie czymś innym. Owszem, nie jestem zwolennikiem tego, żeby wszystkich ludzi na świecie uszczęśliwiać, bo to byłoby niedobre działanie, demoralizujące. Jednak uważam, że ludzi trzeba edukować i motywować, a wtedy będą zainteresowani godnym życiem, realizacją celów. Moim zdaniem rozdawnictwo np. w postaci "500+" to nie jest dobra droga...*

Jeszcze kilkanaście lat temu witrażownictwo kojarzono głównie ze świątyniami, no może i muzeami. Tak przynajmniej było w Polsce. W Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej najwięcej zmian w jego szerszym wykorzystaniu spowodował na przełomie XIX i XX stulecia Louis Comfort Tiffany - artysta tworzący dzieła ze szkła. Nowe materiały i technologie wykorzystywane w tej dziedzinie spowodowały, że zaczęto zdobić kamienice wieloma wymyślnymi przeszkleniami, gdzieniegdzie zachowanymi z tamtego okresu do tej pory. Teraz mamy do czynienia z bardziej modernistyczną epoką, kiedy to klasyczne motywy i style witrażownicze odchodzą w cień. Dziś witraż ma być ozdobą, uzupełnieniem architektury, przestrzenią, przez którą wpada światło, wytwarzając określony nastrój.

Aby spełnić te oczekiwania witrażyści tworzą prace składające się z wielu drobnych elementów, wymagające dużej obróbki w postaci: malowania, wypalania, grawerowania, przetapiania szkła i innych niezbędnych czynności; bywa, że poświęcają im nawet pół roku. Albo zajmują się wykonywaniem prostych przeszkleń geometrycznych, zabierających - przy dużej wprawie - mniej czasu.

Dzieła Z. Muziewicza, których jest naprawdę sporo, zdobią niejeden dom czy instytucję. W kraju, choćby kościół neogotycki w Kurowicach pod Łodzią, gdzie wykonał trzy okna - dwa o powierzchni po 10 m kw. i jedno - 20 m kw. To ostatnie jest największym z dotychczas zrobionych przez niego w technice witrażowej.

- Jestem obecny w Belgii. Jeden z tamtejszych inwestorów szukał w Polsce wykonawcy witraży. Posiłkował się dwoma artystami plastykami od architektury wnętrz. Przestudiowali moje dokonania i przyjechali do Chocieszowa. Przez trzy dni skupialiśmy się nad projektem, który zrealizowałem w miasteczku studenckim w pobliżu Brukseli - wspomina mój rozmówca. - *Robiłem pracę dla rosyjskiego oligarchy w jego okazałej willi w Londynie. To za sprawą projektantki polskiego pochodzenia, która również znalazła mnie śledząc m.in. Internet. Przyznam, że za wykonane dzieło dostałem największy w swoim życiu napiwek, bo aż... tysiąc złotych.*

Aktualnie artysta realizuje witraże do dziesięciu okien kościoła Pallotynów w Ząbkowicach Śląskich. Będą to prace tradycyjne, ale wspólne stylistycznie; w każdym oknie znajdzie się inny święty lub patron związany z tą świątynią. Równocześnie w pracowni pochyla się nad swoimi pracami wynikającymi z jego witrażowniczej pasji, o której przed laty mówił w dusznickim Muzeum Papiernictwa. W tej placówce miał wystawę. Połączył ją z małymi warsztatami techniki witrażowej, wzbudzając spore zainteresowanie.

- Coraz realniejsza staje się myśl o utworzeniu w Chocieszowie galerii witraży. Żona przyklasnęła pomysłowi, bo prac przybywa i warto nimi się podzielić. A że dążę do przełamania pewnych form artystycznych, które są rozpoznane i zdefiniowane na świecie, poprzez dołożenie do nich czegoś od siebie, to ta nowa przestrzeń na pewno się przyda - stwierdza p. Zbigniew.

Zresztą zawsze był otwarty na nowości, bo od dawna towarzyszy jemu myśl, że człowiek żyje po to, żeby się uczyć i rozwijać. A jeśli potrafi, to ma pozostawić po sobie coś wartościowego. Stąd pojawiają się u niego coraz to bardziej szalone pomysły. Również w rysunku i malarstwie, bo wcale ich nie porzucił. Przeciwnie - chcąc być artystą wielodyscyplinarnym nie może o nich zapominać, podobnie jak o fotografice, która swego czasu też pozwoliła się rozwinąć. Dzięki niej wziął udział w wystawach w Polsce i Europie, poznał wielu artystów, m.in. **Stefana Wojnickiego** - pierwszego polskiego profesora w tej dziedzinie, i podobnych do niego ludzi. Z przyjemnością wspomina swoją działalność w Kłodzkim Klubie Fotograficznym. Wtedy Kłodzki Ośrodek Kultury organizował festiwal fotograficzny "Labirynt", który później trafił do Słubic i Frankfurtu nad Odrą. Pan Zbigniew stworzył logo i opracował kilka pierwszych katalogów dla tego festiwalu.

- Nade wszystko związany jestem z witrażownictwem, bo to zupełnie inny świat. A tego potwierdzenie znalazłem na facebooku, kiedy zobaczyłem, że istnieje mnóstwo grup związanych z tą dziedziną. Są w Ameryce, Australii, Azji, Nowej Zelandii... Przy tym to ludzie serdeczni i siebie wspierający. Tworzą taką światową wspólnotę, w której warto być - akcentuje witrażysta, który na Dolnym Śląsku jest z bardziej zauważanych i cenionych artystów w dziedzinie pokazującej piękno w innej postaci.

Bogusław Bieńkowski

Foto **Zbigniew Muziewicz i DKL24.PL**